



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Stanisław Masny

Miałem wtedy szesnaście lat

W maju 1944 roku chodziłem do III Miejskiej Szkoły Mechanicznej mieszczącej się w Warszawie przy ul. Konopczyńskiego. Uczęszczałem jednocześnie na tajne komplety prowadzone przez grono profesorskie pod kierownictwem prof. Zygmunta Usarka z Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV przy ul. Zyguntowskiej (obecnie al. Solidarności).

Komplety odbywały się w grupach 5-6 osobowych w mieszkaniach uczniów w godzinach wieczornych.

Niezależnie od powyższych obowiązków związanych z nauką należałem do podziemnej organizacji harcerskiej „Szare Szeregi”. Nasz dowódca miał pseudonim „Sten”. Nazwiska ani stopnia nie poznałem – nie był on uczniem naszej szkoły. Niestety, z mojej drużyny przeżyło powstanie tylko 3 kolegów.

Dziesięciu zginęło w Powstaniu Warszawskim w szeregach Batalionu „Zośka”.

Zajęcia ze szkolenia wojskowego odbywały się za zgodą dyr. R. Lipskiego na terenie budynku szkoły i w terenie. Szkolenie ukończyłem w zakresie Bojowych Szkół, m.in. znajomość walk w mieście, „sanitarki”, „minerki” i in. Prowadziliśmy akcje w ramach „Małego sabotażu” – zbiórki techniki wojskowej, obserwacji obiektów wojskowych, transportu broni i amunicji, kolportażu.

W szkole zawodowej lekcje odbywały się przez pięć dni w godzinach rannych, a w piątki po południu. Ponieważ kolidowało to z moimi wieczornymi kompletami, w piątki do szkoły zawodowej nie chodziłem.

Pech chciał, że w ów tragiczny dla mnie piątek 19 maja 1944 roku musiałem oddać w zawodówce rysunek techniczny, od którego zależały moje oceny na koniec roku. Lekcja była na ostatnich dwóch godzinach. Niestety – profesor nie przyszedł i zwolniono nas wcześniej do domu. Postanowiłem wykorzystać to i pojechałem do parku Paderewskiego (Skaryszewski), aby odpocząć trochę od zgiełku codziennego dnia. Siadłem sobie wygodnie na ławce w krzakach i przeglądałem niemiecki tygodnik „Adler”. Po kilkunastu minutach usłyszałem strzały i wrzaski w języku niemieckim. Szybko odkryto moją kryjówkę w krzakach i kopniakiem oraz uderzeniem kolbą popędzono mnie w kierunku bramy wychodzącej na Rondo Waszyngtona. Tam żandarmi segregowali ludzi.

Wśród złapanych zobaczyłem kolegę ze szkoły zawodowej. Mieliśmy jednakowe dokumenty: kenkarty, legitymacje szkolne i zaświadczenia, że odbywamy praktyki zawodowe w niemieckiej fabryce „Brunwerke”. Uzgodniliśmy, że w przypadku, kiedy jeden z nas będzie zwolniony – drugi zawiadomi rodziców. I tak się stało. Jego dali do grupy, którą zwolnili, a mnie wraz z innymi zatrzymanymi załadowali na „budy” i zawieźli na ul. Skaryszewską. Ulica ta znana była wszystkim warszawiakom, ponieważ w budynku przedwojennej szkoły Niemcy zorganizowali punkt etapowy. Tutaj organizowano transporty na wyjazd na roboty przymusowe do Niemiec.

Przy legitymowaniu mnie w parku, na szczęście, nie przejrzano dokładnie papierów, które miałem w teczce. A była tam instrukcja szkoleniowa jak wysadza się mosty i inne obiekty przy pomocy różnych materiałów wybuchowych. Instrukcję tę udało mi się niepostrzeżenie przekazać jakiemuś mężczyźnie przed wejściem do budynku szkoły.

Cała Warszawa wiedziała, że zatrzymanych w łapankach ulicznych kierowano albo na Pawiak lub na ulicę Skaryszewską. Dlatego ciągle przychodziło tu mnóstwo ludzi. Zatrzymani porozumiewali się z nimi przez otwarte okna wykrzykując swoje nazwiska i adresy celem powiadomienia bliskich gdzie się znajdują.

We wtorek 23 maja załadowano nas na samochody i powieziono na Dworzec Wschodni. Na drogę dano nam 3 kilogramy chleba i paczkę sztucznego miodu.

Na dworcu oczekiwali już nas rodzice i przyjaciele: Rysiek Kądziela i Zdzisio Świerczewski. Pożegnanie było rozpaczliwe. Wszyscy płakali.

Z Warszawy jechaliśmy przez Poznań i Berlin. W Berlinie przeżyliśmy nalot. Następnym etapem był Ost-Hannover. Był tam obóz przejściowy (Durchgangslager), w którym oprócz Polaków byli Rosjanie i Ukraińcy.

Zaprowadzono nas do łaźni, a następnie Niemki zrobiły nam przegląd. Było to upokarzające. Oglądały nas nagich i piekącymi środkami odkażającymi malowały nam krocza i pachy.

26 maja przyjechaliśmy autobusami do Bremen-Farge, do obozu, w którym mieliśmy przebywać.

Podróż z Warszawy do miejsca przeznaczenia trwała 3 dni.

To był olbrzymi obóz, w którym przebywało tysiące ludzi: Polaków, Rosjan cywilnych i jeńców wojennych, Ukraińców, Francuzów, Belgów, Czechów, Holendrów, włoskich jeńców wojennych i innych narodowości znajdujących się pod niemiecką okupacją. Oprócz tzw. cywilnego obozu, w którym umieszczono nas, był obóz niemieckich żołnierzy marynarki wojennej, filia obozu koncentracyjnego z Neuengamme i karny obóz pracy (Strafarbeitslager). Te tysiące ludzi budowało doki dla łodzi podwodnych.

30 maja przydzielono nas do kopania basenów przeciwpożarowych. Kopaliśmy do 4 czerwca, a 5 pojechaliśmy koleją na budowę, na nocną zmianę.

Praca nasza polegała na dźwiganiu po rusztowaniach rur żeliwnych, którymi transportowany był płynny beton.

Jak na moje 16 lat była to bardzo ciężka i wyczerpująca praca. Do obozu wracałem głodny i potwornie zmęczony po 12 godzinach harówki. Jedynym pocieszeniem była korespondencja z rodziną i przyjaciółmi. Listy pisałem prawie codziennie, a gdy rodzice przysłali mi zeszyt pisałem również pamiętnik.

Na moje szczęście niedługo dźwigałem rury. 11 czerwca przeniesiono mnie do pracy na wąskotorowym parowozie jako pomocnika maszynisty (Heizer). W połowie sierpnia trafiłem do obozu karnego (Strafarbeitslager). Obóz karny tym różnił się od obozu koncentracyjnego, że po odbyciu kary była szansa powrotu do obozu. Więźniowie obozów koncentracyjnych nosili biało-niebieskie pasiaki, natomiast obozu karnego chodzili w czarnych drelichach z numerami na plecach. Ja miałem numer 824.

Za przemycenie do obozu karnego ołówka i kartki papieru trafiłem na dwa dni do bunkra bez jedzenia i picia. Wydał mnie Polak.

Ogólnie w obozie tym jedzenie było straszne: na śniadanie i kolację po kawałku chleba i kubku kawy, a na obiad tzw. „Bunkersuppe” z kawałkami brukwi. Bicie było na porządku dziennym – bili zarówno esesmani jak i tzw. vorarbeiterzy. Byli to Niemcy kierujący pracami więźniów.

Po odbyciu kary wróciłem do pracy na „moim” parowozie, na którym jeździłem do czasu ewakuacji obozu.

Mimo tego, że front był już bardzo blisko, pracowaliśmy na budowie do 20 kwietnia 1945 roku. 21 kwietnia załadowano nas do bydłych wagonów. Było nas tak dużo w każdym wagonie, że mogliśmy tylko stać. Wywieziono nas za Wesermuende, a następnie przez 2 dni maszerowaliśmy pod obstawą początkowo esesmanów a następnie Volksturmu.

Na jakiejś stacji załadowano nas ponownie do wagonów i zawieziono do portu Cuxhaven. Stamtąd statkiem dopłynęliśmy w pobliże Hamburga i tam zniknął konwojujący nas Volksturm. Zostaliśmy sami.

I tak rozpoczęła się moja tułaczka razem z innymi towarzyszami niedoli. Szliśmy od wsi do wsi. Niemcy ze strachu udzielali nam schronienia i dawali jeść. Niestety, wielu z nas po długim okresie głodu, najadłszy się nagle do syta, miało dolegliwości żołądkowe

Czuliśmy, że koniec wojny jest tuż, tuż. I tak przemieszczając się 3 maja dotarliśmy do Itzehoe, gdzie byli już Anglicy. Anglicy skierowali nas do Elmshorn, gdzie umieszczono nas w byłych koszarach Wehrmachtu.

Okazało się, że w Elmshorn znajdował się obóz polskich jeńców wojennych. Jako żołnierz AK zgłosiłem się do komendy obozu, do którego zostałem przyjęty. W obozie tym przebywałem do momentu repatriacji do Polski.

26 października 1945 roku Anglicy zorganizowali transport samochodowy dla osób chcących wracać do Polski. Transportem tym przez Berlin w ciągu jednego dnia przyjechaliśmy do Szczecina.

Wyskoczyłem z samochodu i ucałowałem polską ziemię. Jestem w Polsce!!!

Do Warszawy dotarłem po trzech dniach.

Przed wojną mieszkaliśmy na ul. Bielańskiej, następnie na ul. Dzielnej. W czasie tworzenia w Warszawie getta zostaliśmy przesiedleni na ul. Brzeską i dlatego wiedziałem gdzie szukać rodziców, bo Praga nie została zniszczona.

Kiedy mama ujrzała mnie – zalała się łzami, że jestem, że żyję. I wtedy zrozumiałem, że jestem nareszcie w domu i dla mnie wojna skończyła się w tym momencie – to jest 30 października 1945 roku. I chociaż od tej chwili minęło już tyle lat i rodzice już dawno nie żyją, ciągle mam przed oczami obraz płaczącej ze szczęścia matki.

Minęło już 60 lat od czasu mojego powrotu z Niemiec. Moja relacja o tamtych wydarzeniach pisana obecnie jest zwięzła i schematyczna, bez szczegółów.

Opis codziennego życia, uczucia, zimno i głód, tęsknota, rozpacz, upokorzenia, a także refleksje i zwątpienia, zawarty jest w pisanym przeze mnie pamiętniku. Zawarłem w nim wszystko, co przeżywa 16-letni chłopak oderwany od rodziny i kraju w strasznych wojennych czasach.

Co jakiś czas przeglądam go; wzruszam się, gdy pomyślę o moim synu i wnukach, że żyją w pokoju, że nie zagraża im koszmar, który przeżyło moje pokolenie.

Oto niektóre wyjątki z pisanego pamiętnika:

10 VII Poniedziałek.

Głodny jestem. Poszedłem wieczorem do roboty. Zatrzymali mój ausweis i Ryśka. On został ze mną w sobotę. Złakłem się. Ale on kazał przyjść nam we wtorek rano. Dał mi kartki na żywność. Otrzymałem kartki na obiad, niemieckie. Lepsze żarcie. W siedmiu mamy przyjść jutro.

11 VII Wtorek

Poszedłem rano z chłopakami do pracy. Dali nas za pomocników na lokomotywy. Lekka robota, nic się nie robi, tylko siedzi na maszynie i w czasie jazdy przekłada zwrotnice. Ja jeżdżę z Niemcem. On za tytoń da wszystko.

W niedzielę otrzymałem z domu brulion. Mogę więc teraz opisywać swoje przeżycia.

13 VII Środa.

Nic nam nie powiedzieli, że wczoraj nie przyszliśmy do pracy (pociąg nam uciekł). Jeżdżę w dalszym ciągu. Otrzymałem paczkę z domu. Niosę to wszystko, dochodzę do stacji i – nie ma mojego pociągu. O cholera jasna!

A więc muszę „dymać” pieszko. Zatrzymał mnie jakiś Niemiec. Co tam jest? Poczta. Puścił dalej. Co on miał do mnie? Co go to obchodzi. Dochodzę do Marinelager, a tu nadchodzi pociąg. Trzeba było poczekać w Farge. Dostaliśmy prowiant: kielbasę, 3 fajki, margarynę i marmoladę.

15 VII Sobota.

Mój maszynista zachorował. Dali mi drugiego, łysego, też Niemiec. Zbyszek ma zmiądzoną stopę. Koło od wagonika przejechało mu nogę. Leży obecnie w Czerwonym Krzyżu w Fardze.

Mieliśmy robić całą noc, po tym do 19, a skończyliśmy po 17, naturalnie nie wszyscy. Dostałem trzy listy zwykłe od Ryśka. Jest jeszcze jeden polecony na pocztę. Nie wiem od kogo. Dwa listy są o samej polityce. Wszędzie posuwają się do przodu. Most Poniatowskiego, czy kolejowy jest wysadzony w powietrze. Wczoraj spotkałem Polaka, żołnierza z Poznania. Dałem mu 4 sporty. Dzisiaj dali nam prowiant: 1,4 kg chleba, masło, margaryna, kielbasa, cukier, 0,5 kg białego chleba. Rysiek w trzecim liście upomina mnie bym pracował nad sobą i oświecał innych.

16 VII Niedziela.

Na obiad były kartofle, sos, rosół, kotlet, budyn. Jadłem obiad i słuchałem radiowej muzyki. Napisałem list do Ryśka, posłałem mu w liście trochę tytoniu, żeby spróbował, jaki tu palimy.

Stachu! Na co tyle się męczyleś, żeby tak sromotnie wpaść. Męczyłem się po nocach, uczyłem się, należałem i co mi z tego przyszło? Nawet się nie starali wyciągnąć mnie ze Skaryszewskiej. Kolega pisał mi, że teraz będą się o mnie starać. Teraz to niech zagwizdzą!

31 VIII Czwartek.

Boże! Jak już dawno nie miałem w ręku pamiętnika. Ostatni raz pisałem 16 poprzedniego miesiąca. Tak. Jest coraz lepiej. A ze mną było już bardzo źle. Trzy tygodnie siedziałem w straflagrze za nie pójście do pracy. Nie byłem sześć dni w robocie, pięć mi dopisali, razem jedenaście dni. 25 VII we wtorek przyszedł po mnie wachman. Wzięli mnie na posterunek w Schwanewede, następnie autobusem do Fargi. Tam zabrali mi dokumenty i wsadzili do bunkra, a właściwie to do piwnicy. Siedziałem tam od 8 rano do 17. Następnie wachman zaprowadził na posterunek znowu do bunkra. Tylko, że tam stała prycza i był kubeł. Następnego dnia na Schwanewede po swoje graty. Zostawiłem chłopakom moje listy. Ze Schwanewede autobusem z powrotem do straflagru. Ścieli mi włosy i dali numer. Byłem numerem 824.

Po powrocie ze sztraflagru otrzymałem list z 18 VII od rodziców oraz z 28 VIII z Czaplinka datowany 18 VIII, a na stemplu 22 VIII. Na feldpost. W GG piekło. Wielu kolegów już nie ujrzę. Nie wiedzą, co się

dzieje w Warszawie. Tatuńko poprosił jednego niemieckiego żołnierza, aby wrzucił list do mnie. I takim sposobem otrzymałem go.

Anglicy wzięli Metz. Są na granicy szwajcarskiej, desant w Holandii, Belgii, ewakuacja Bremen i jeszcze innych miast, nazw już nie pamiętam. Zostają tylko robotnicy. Bremen = gruzy. Wczoraj w dzień był półgodzinny nalot na Bremen.

Wszystko jest prima. 2 do 3 miesięcy i wojna się skończy. O naszej baustelli już są ulotki. Będzie bombardowana...

1 IX Piątek.

Dzisiaj o godzinie 4 rano minęło 5 lat wojny. Gdy wojna zaczynała się, miałem 11 lat, a teraz 16. Kto to przypuszczał na początku, że wojna tak długo będzie trwała. Każdy mówił: tydzień, dwa tygodnie i po wojnie, bo przecież to jest nowoczesna wojna, błyskawiczna. Tymczasem... 5 lat minęło i wojna nie skończyła się jeszcze.

Tak! 5 lat wojny. Przez całe 5 lat nie odczułem, co to znaczy wojna. Nigdy głodny nie byłem. A teraz? Nie jeden raz nie miałem na śniadanie chleba. A w Warszawie miałem, co chciałem.

Boże kochany! Jak to los rzuca człowiekiem po świecie. Czy idąc 19 maja w piątek po obiedzie przypuszczałem, że może już nie przestąpię tych kochanych progów? Że nie ujrzę już więcej tych kremowych ścian, portretów i obrazów, że nie usiądę wygodnie na otomanie z książką Reymonta lub łaciną. Że nie będę już siedział do późna w nocy nad algebrą lub innymi kreśleniami. Czy mogłem nawet przypuszczać, że nie będę wyciągał po kryjomu przed rodzicami skryptów organizacyjnych i nie będę się tego uczył? Ale trudno się mówi. Trzeba położyć krzyżyk na dawne życie, a jednak tak bliskie i zacząć nowe. Nie mogę opuścić głowy. Przecież jestem Polakiem z krwi i kości, a przodkowie moi (po kądzieli) to magnaci sięgający czasów Władysława Łokietka. Nie mogę splamić honoru mojej rodziny tchórzostwem, że ułakłem się walki z losem o swój byt, dobro i szczęście. Co z tego, że nie mam się w co dobrze ubrać, że nie mam butów, tylko chodzę w drewniakach, że nie mam czystych spodni, tylko poplamione smarami przy pracy na parowozie. Że wyglądam może jak dziad, to jeszcze nie może dowodzić, że jestem dziadem. Nie! Tak być nie może i nie będzie!

A więc „sursum corda” i żebym mógł z czystym sumieniem odpowiedzieć „habeo ad astra”.

Alarm lotniczy trwał cały dzień. Zresztą codziennie są alarmy, nie tylko w dzień, bo i w nocy także.

Po wyjściu ze sztraflagru z piątku na sobotę był bombardowany Bremen. Widziałem dokładnie: ciemno, księżyc nie świeci tylko gwiazdy mrugają radośnie, ale pewnie nie dla nas. Nagle na ciemnym niebie wytryska jasny snop światła, a za nim drugi, trzeci, czwarty i już ich zliczyć nie można. Teraz już całe niebo wygląda jak jakaś krata. Gdzie się obejrzałem, to wszędzie widziałem w krąg snopy reflektorów. Ciszę nocną przerywa nagle ryk syren alarmowych. Ich przerywany głos wsączał mi się do serca budząc jakąś trwogę, jakiś niepokój. Reflektory w dalszym ciągu niespokojnie szukają po niebie. Syreny umilkły. Znów martwa cisza. W tym: bum, bum... strzały. I teraz cisza znikła. Nic nie słychać tylko głuche huki zenitówek. Nasza artyleria, stojąca poza lagrem, także rozpoczęła swą pracę. Szyby drżą, a ziemia wydaje głuchy odgłos. A tam wysoko, na granatowym niebie gwiazdy mrużą swe oczy z przerażenia, widząc jak tam niżej powstają jakieś inne gwiazdy, które pękają z hukiem, rzucając w krąg grad odłamków.

Reflektory znalazły wreszcie swój cel. Mają go: ogromny, srebrny w ich oślepiającym świetle, ważył się na swych skrzydłach. Flaki skierowały swój ogień w tamtą stronę. Wkoło samolotu pękają z hukiem pociski. Samolot próbuje umknąć ze światła reflektorów, by spełnić swoje zadanie. Zadanie, które będzie kosztowało życie wielu ludzi. Niestety, nie udało się. Spadał na ziemię ciągnąc za sobą ogień.

Tymczasem z nieba leci ogień. To fosfor. Jego zielony, czerwony, niebieski kolor budzi przerażenie w moim sercu, ale nie strach, bo przecież to jest 30 kilometrów ode mnie. A na Bremen leje się fosfor i sypie się grad bomb. Bomby lecą całą kupą. My mówimy, że leci „dywan”. A niebo nad Bremen płonie. Miasto płonie jak Rzym za Nerona. Tylko to jest ta różnica, że Rzym spłonął na rozkaz swego władcy, a Bremen płonie na rozkaz nienawistnego mu Anglika.

Nad jasnym ogniem wykwił czarny, ciężki pióropusz dymu. Dym nie jest już pióropuszem, lecz ogromną chmurą powoli płynącą na południe. Strzały nie ucichły, lecz dalej odzywały się jeszcze więcej. I tak było przez godzinę. Samoloty odleciały. Strzały ucichły. Ja znużony już staniem i trochę zmarznięty położyłem się spać. Miasto paliło się przez 3 dni.

3 IX Niedziela.

Dzisiaj mam wolną niedzielę. W poprzednią pracowałem. Prawie nie wychodziłem z baraku, tylko na obiad. Na obiad były kartofle, kapusta, sos, kawalek niby kotleta, coś niby budyń oraz rosół z makaronem. To wszystko zmieszczało się na jedną miskę. Rosół wzięłem do kubka.

Leżałem, czytałem moje listy i pisałem poprzedni dzień.

W kinie w Blumenthalu wyświetlali dodatek o Warszawie, o powstaniu. Ja nie byłem, tylko opowiadali mi. Gruzy, trupy... Pokazali trzech polskich powstańców: ubrani w żołnierskie mundury, panterki, rogatywki z białymi orzełkami i na prawym ramieniu biało-czerwona opaska. Polacy także mieli swoje tanki. Bożę, że mnie tam nie było.

Co się dzieje z wujkami i ciocią Hanią?

16 IX Sobota

Jak już dawno nie miałem tego brulionu w ręku, choć dużo wydarzyło się ciekawych chwil. A więc:

Otrzymałem 2 listy od Rodziców przez feldpost. Jeden pisany jest 18 VIII, a drugi 7 IX. A więc żyją i są zdrowi. Poza tym wujek Władek został ewakuowany z Warszawy 21 VIII. Jest obecnie w Duisburgu razem z wujkiem Wójcikiem. Od wujka Władka otrzymałem 3 karty pocztowe. Mundek Kuć jest także ewakuowany i znajduje się w Breslau razem z rodzicami. Pracuje u szewca. Wczoraj otrzymałem od niego kartę pocztową. Zaraz mu odpisałem. Przedwczoraj otrzymałem list od Janusza Śliwińskiego. Jest w Hirschbergu, 108 km od Breslau. Pracuje w firmie budowlanej. Zdaje się, że zginęła mu matka i brat w Warszawie.

Podobno front jest od nas o 150 km.

To były wypadki godne zapisania. Poza tym pracuję na noc. Ach, co za bycza praca! Dzisiaj całą noc siedzieliśmy. Nic nie robiliśmy. Wczoraj za to całą noc na nogach. Bo alarm był dopiero nad ranem. A tak, co noc alarm od 9, 10 do 3, 4 rano. Obecnie jeżdżę z Niemcem na czwórce. Byczy chłop. „Pigmej”.

Co jest u licha z tą wojną?
 Nie chce się skończyć i nie,
 kiedyż że ludność spokojną
 przestaną męczyć? I mnie
 powróci do mej Ojczyzny
 i łzy mej Mamusi wyschną?
 Ach kiedy wrócą z obczyzny
 Rodacy i smutki znikną?

24 IX Niedziela.

Nalot na baustellę. Nadleciał jeden myśliwiec amerykański i strzelał z karabinów maszynowych i działek. Dwóch pojechało na piwo do Abrahama, 7 rannych. Przez całą noc trwał alarm, a o 5 odwołanie, a on o 6 wyrwał się i przeleciał tuż nad kranami baustelli.

Od wczoraj rano do poniedziałku mam wolne. W poniedziałek na „nockę”

Tęsknota znów się we mnie odzywa ze zdwojoną siłą. Cały czas leżałem w stubie.

Niusieńko, co się z tobą dzieje? Czy jesteś także ewakuowana, czy wyjechałaś z matką i Zdzichem na wieś? A może...? Jeśli byłabyś ewakuowana, to byś przecież napisała, więc widocznie wyjechałaś na wieś. Zresztą, dowiem się od Ryśka. On także jest ewakuowany. Boże kochany, od wszystkich mam listy, tylko od ciebie nie.

25 IX Poniedziałek.

I znów on. Znów nalot i tylko on jeden. Dzisiaj wpadł podczas alarmu. Bez rannych i trupów. Dzisiaj w nocy nic nie było do roboty. Całą nockę spaliśmy. Odpisałem list Mundkowi Kuciowi. Od niego otrzymałem list w sobotę. Napisałem przy okazji do wujka Władka i Ryśka Kądzeli. Od wujka Władka nie mam już wiadomości od 2 miesięcy.

26 Wtorek.

Dezynfekcja. Ujęli nam chleba – 800 g. Dzisiaj w nocy zrobiliśmy jeden kurs z cementem. Znów był. Znów niziuteńko przeleciał. Oj, baustella może wkrótce dostać. A w dzień leciało samolotów fala za falą. Tylko ziemia jęczała, a one płynęły majestatycznie na północ.

27 Środa.

Malutko mam już chleba. Nie wystarczy mi do piątku. W piątek nie będę jadł śniadania, to murowane. Co tu robić? Tomek skombinował mi kałesony.

1 IX Niedziela.

Na co jest pamięć? Czy po to, aby przypominała mi miłe chwile? Przeklinam ją nieraz. Pamięć jest nieraz przyczyną gorzkich łez, od których nie mogę się powstrzymać. Ach, jak chciałbym zahamować te łzy. Ale nie mogę. Dlaczego ja nie jestem starszy? Gdybym był starszy, lepiej, być może znosiłbym wygnanie. A tak? Kto temu właściwie jest winien? Los – nie, rodzice – nie, a więc kto? Ja sam. Ciężko mi się do tego przyznać, ale muszę. Nie mogę samego siebie okłamywać. Muszę mieć odwagę przyznać się samemu sobie. Mamusia mówiła zawsze: „Stachu, po skończonych lekcjach wracaj zaraz do domu!”. Przecież nieraz w domu była o to kłótnia i nie jeden raz Mamusia klóciła się przeze mnie z Tatusiem. Wszystkie moje nieporozumienia z rodziną miały swój początek od tego. Nauka także. Jeśli bym wracał zaraz po 18.30 do domu, to o 18.45 byłbym w domu, a o 19.30 mógłbym już odrabiać lekcje. A ja po lekcjach szedłem na rendez-vous z Niusieńką, a jeśli ona nie miała czasu, to z chłopakami na miasto. Wracałem prawie zawsze przed 21. Lekcje – w nocy. Chociaż nie jeden raz lekcje nie były całkowicie odrobione. Tak. Dopiero teraz w Niemczech poznałem, jaki ogrom winy ponoszę względem rodziców. Tak wiecznie trwać nie mogło. Wszystko mija jak woda w rzece. Ksiądz Edek mówił zawsze: „Stachu, pamiętaj! Raz się jest w życiu młodym, raz zdrowym. Szanuj się i rodziców.” A ja? Nie. Ani jednego, ani drugiego nie szanowałem. Dopiero teraz poznałem, czym są rodzice, gdy ich straciłem, ale nie daj Bóg,

aby na zawsze! Poznałem, czym jest wolność, gdy siedziałem w straflagrze. Dopiero coś się ceni, gdy się straci. Dlaczego tak jest? Dlaczego nie robiłem odwrotnie? Jeśli bym postępował zgodnie ze wskazówkami rodziców, to na pewno bym tu nie był. Gdy powrócę do domu muszę naprawić wszystko cokolwiek złego wyrządziłem rodzicom. Ale gdy powrócę i nie zastanę nikogo? Wtedy biada mi!

Koniec niedługo. Gdy powrócę muszę się uczyć, by stać się pożytecznym narodowi polskiemu.

Podobno anglo-amerykanie wylądowali 90 km od Bremen. W nocy słychać strzały artylerii.

5 X

Dzisiaj nie poszedłem do pracy, ponieważ otrzymałem Dienstbuch i dzisiaj chcę iść po ubranie i buty. Jest to pierwszy dzień opuszczony po straflagrze. Do straflagru dostali się obecnie: jeden z Sadowskich, Rysiek Jaworski i wczoraj Stasiak Skłodowski (dolmetscher).

Nasz transport jest już nieszczęśliwy z tym karnym obozem pracy. Ja dałem początek. Podczas jazdy autobusem do Fargi przebiegł nam drogę zając, już wtedy powiedziałem, że transport nasz będzie nieszczęśliwy i ot masz! Jak żeśmy szli do straży – także zając. Nie jestem przesądny, ale to daje dużo do myślenia.

Wczoraj dostałem list od Mundka Kucia. Opisywał mi jak spędzał czas podczas powstania w Warszawie. Mówiąc nawiasem zdaje mi się, że żadnego udziału nie brał.

Oj, te wspomnienia, wspomnienia. Leci obłok mgławy do starej księgi, do Warszawy i do tych miejsc kochanych, dawno już niewidzianych, a może już nieistniejących. Ten park przeklęty przeze mnie już tyle razy, a jednak zawierający w sobie tyle miłych chwil.

Pamiętam, jak gdyby wczoraj to było, nie dziś, po prostu przed minutą. Jednego dość zimnego, wiosennego ranka spotkaliśmy się na rogu Żąbkowskiej i Targowej. Całkiem zresztą przypadkowo. Ty jechałaś do szkoły i ja także do swojej, ty byłaś z Lalką, a ja z Lolkiem Kupisem. Poszliśmy odprowadzić ciebie i Lalkę do szkoły. Po drodze spotkaliśmy samochód, który wziął Lalkę i Lolka. Poszliśmy do parku, tam do naszego miejsca za żywopt, nad wodę. Tam było mi trochę zimno, ponieważ byłem bez palta i czapki. Ty zaś byłaś w palcie. Wtedy miałem warsztaty, więc wziąłem sobie śniadanie w papier i do kieszeni. Teczki nie brałem. Pamiętam: miałem chleb ze smalcem. Siedliśmy sobie na ławce i tak gadu, gadu. Ty, widząc, że jest mi zimno, zdjęłaś swoje palto, mimo moich protestów i okryłaś mnie i siebie. Tak byliśmy złączeni przez to palto. Później wyszliśmy przed żywopt, tam było słońce, ciepło. Tobie zachciało się jeść. Ale powiedziałaś, że wtedy będziesz jeść, jeśli i ja będę. „Jeśli nie będziesz chciał jeść, to nie będę cię dalej kochała” itd. To były miłe czasy. Wreszcie i ja poczułem, że jestem głodny. Poszliśmy z powrotem za żywopt. Tam wyjęłaś swoje śniadanie i poczęstowałaś mnie. Miałaś to samo co ja. Ja siedziałem na ławce, a ty uklękałaś obok mnie. Na nogach miałaś koturny, a ja dla zbytków zacząłem laskotać cię pod podeszwy, ale ty wcale nie bałaś się. Następnie zjedliśmy moje śniadanie. Wziąłem cię za rękę i położyłem na swoich ramionach. Zacząłem prosić cię, abys mnie pocałowała. Z początku nie chciałaś, tylko przytuliłaś moją głowę do swoich piersi wypukłych. To była rozkosz słuchać bicia twojego serduszka. Aż wreszcie wzięłaś mnie za brodę i pocałowałaś raz, krótko, później za szyję i długo, och jak długo. Wiekiem to mi się zdawało. Pocałunek ten rozpałił mi krew w żyłach. Ty także miałaś gorącą skroń i niespokojne pulsowanie krwi. Ale, że nic nie trwa wiecznie, więc nadeszła godzina 14.45. Chociaż dobrze nam było razem, musieliśmy wyjść i rozejść się, nie na długo zresztą.

Minęło już wszystko, choć dobrze było nam, choć szczęście było blisko, rozdzielić nas musiał świat. Ty jesteś daleko, a ja jestem sam.

16 X *Poniedziałek.*

W sobotę otrzymałem kartę od wujka Władka. W czwartek także 2 pocztówki oraz widokówki od Ryśka Kądzieni.

Dzisiaj byłem w pracy bez śniadania. Zabrakło mi chleba. Pożyczyłem tu od jednego starszego chleba w piątek. Specjalnie mierzyłem ile mi dał. W sobotę oddaję mierzony już przeze mnie uprzednio, a on... za mało, więcej było! Niech cię! Dołożyłem mu, no i zabrakło mi. Za to w niedzielę zjadłem 4 porcje obiadu: 3 na baustelli i jedną tutaj. Na baustelli był lepszy.

17 X *Wtorek.*

Duisburg podobnie był okropnie zbombardowany. O Boże, co się dzieje z wujkiem?

Rommel zabity. Węgry prawdopodobnie skapitulowały.

Podczas obiadu podszedł do mnie na maszynę żołnierz z Diesla. Mój „pigmej” poszedł już na obiad. Zaczęliśmy rozmawiać, mówię mu, że jestem z Warszawy, a on: „Warschau viel kaput”, a ja: „Nicht viel, aber ganz kaput”, ale mówię dalej, że po wojnie będziemy budować stolicę od nowa. Tutaj uczymy się budować. A on: „ja, ja verfluchte Krieg, scheisse Krieg, nach Krieg werden wir auch Polen und Russland bauen. Deutschland ist schon kaput, ja, ja”.

Co to jest za żołnierz, co nie wierzy w ostateczne zwycięstwo swojego narodu? To nie jest żołnierz. To najgorszy cywil. My Polacy w 39 roku i w pozostałe lata wierzyliśmy zawsze w zwycięstwo swojego narodu. I teraz także wierzymy. Nawet wtedy, gdy na ulicach Warszawy Niemcy publicznie rozstrzelali mężczyzn i kobiety, oni krzyczeli: „Jeszcze Polska nie zginęła!”. Gdy wybuchło powstanie 1 sierpnia o 17

wtedy wszystkie serca drgnęły, że już, że nadszedł dzień chwały i wyzwolenia. Teraz Warszawa upadła, nie ma tam żadnego całego domu, a jednak nie myślę, że Polska zginęła. Nie! Ona nie zginęła i nie zginie! Chociaż dwóch odwiecznych wrogów Ją okupuje, chociaż głód, nędza i choroby się szerzą, chociaż śmierć na każdym kroku patrzy w oczy – jeszcze nie zginęła! Chociaż zdradzają nas nasi sprzymierzeńcy – nie zginęła! Tak! „Nie damy by nas gnębił wróg i dzieci nam germani!” Nadejdzie chwila wyzwolenia. Nadejdzie chwila, kiedy założę mundur, chociaż mam zaledwie 16 lat. W Warszawie 12-letni spalili czołg i dostał przydomek „Henryka-Tygrysa”. A ja przecież nie mam 12 lat i nie jestem laikiem w tych sprawach.

10 XII Niedziela.

Już prawie 2 miesiące nie miałem tego brulionu w rękach. Jestem na starym miejscu, choć podobnie jutro czy pojutrze mamy gdzieś wyjechać. 6 bm. otrzymałem kartę pocztową z domu. Wszyscy na miejscu i zdrowi, tylko, że mieszkają w oborze. Koresponduję z wujkiem Tolkiem. Jest koło Berlina w O.T. – rąbie lasy. Kończę, bo mnie łeb boli.

11 XII Poniedziałek.

Otrzymałem list od wujka Władka z 10 bm. Nic szczególnego. Ogólne przygnębienie – nic więcej.

Za 14 dni Boże Narodzenie. Pierwszy raz będę sam obchodził. Niech to gęś kopnie! Dziś napadły mnie wspomnienia.

23 XII Sobota

Dzisiaj byliśmy w dezynfekcji. Po dezynfekcji wygonili do roboty. Nie poszedłem. Nie dostałem na to konto bunkerzupy. List polecony od Romka Barczyńskiego. Przesłał mi kartki na 1 kg chleba. Ucieliśmy z panem Tadkiem Skrzypczakiem choinkę, maleńka, ale zawsze jest. Tradycja musi być. Na mój adres przyszła paczka 7 kg dla „pasiatego”. Szkoda, że nie dla mnie. Jutro wigilia. Przedwczoraj otrzymałem list zwrotny do domu. Dostałem list od Tadzia Wójcika. Był u rodziców. Marne warunki u nich, ale zawsze razem, tylko mnie brakuje. Co to za wigilia bez oplatka i najdroższych osób? Z daleka od nich.

Brak wiadomości od Ryśka Kądzeli, Zenka Kubiaka i od wujka Władka.

25 XII Poniedziałek.

Wczoraj była wigilia. Pierwszy raz obchodziłem ją samotnie. Zamiast porządnej kolacji, zamiast klusek z makiem, ryby pieczonej, zupy śliwkowej z makaronem, pierogów z grzybami i kapustą, zamiast ciasta, herbaty z cukrem – 3 sznitki chleba z kiełbasą i masłem, oraz gorzka czarna kawa. Ot i wigilia, bez kolęd, bez niczego.

A jak oni spędzali tę wigilię? Ile łez wylali? O Boże, Boże. Poszedłem do chłopaków. Zaczęliśmy śpiewać kolędy. Uciekłem, nie mogłem wytrzymać. Poszedłem do siebie, do baraku. Alek podzielił się ze mną oplatkiem. Dzisiaj także pan Miszczak dzielił się ze mną. Wieczorem poszedłem do chłopaków. Z nudów graliśmy w ciuciubabkę i inne gry. Między mną i „szoferem” wynikło nieporozumienie. Nazwałem go gburem. Pobił mnie. Rozciął mi wargę i puścił krew z nosa. Odwdzięczyłem mu się pięścią w twarz. Ot, święta. Podzielił się ze mną potem oplatkiem. Miał szczęście, że mam poparzone ręce. Nie zapomnę mu jednak tego.

26 XII Wtorek.

Tak, dzisiaj na śniadanie sznitka chleba. Święta, święta. Kochane wesołe święta. Radość dla żołądka. Żołądek zawsze syty, aż do rozpuku. Wczoraj otrzymałem list od wujka Władka. Ciężkie ma życie. Naloty dzień w dzień. Mają brać ich na kolej, bo w ich firmie nie można z powodu nalotów pracować.

28 XII Czwartek

Piąty dzień wolny. Nie ma roboty. Byłem w Blumentathalu na dworcu po paczkę. Suchary, chleb biały, boczek, cukier, cebula, tytoń, bibułki. Od dzisiaj, od siódmej 10 godzin pracy. Prima. Dostałem list od Józka Wójcika. Jest w Hischbergu. Podobno wyjeżdżamy po pierwszym. Budapeszt padł. Napisałem kartę do domu. Listy w kopertach nie dochodzą.

31 XII Niedziela.

Dzisiaj cała baustella robiła, bo jutro mamy wolne. Jestem od wczoraj znowu na maszynie. „Malutki” nie chce już więcej jeździć z Leszkiem. Mówi o nim, że nie umiał wrzucić jednej „sipy” ognia. Leszek miał iść na „banę”, ale nie przyjęli, za młody.

Ostatni dzień 1944 roku. Co on mi przyniósł? Klęski, niepowodzenia, rozstanie z rodziną, Niusią, kolegami, Warszawą, wstąpienie do A.K., miłe chwile z Niusią, strażnik, głód.

Pamiętam. Rok temu, wieczorem siedziałem przy stole i pisałem pamiętnik. Zadałem wtedy to samo pytanie. Odpowiedź wyżej. Teraz też zadaję to samo pytanie. Co mi przyniesie nieznany rok 1945? Czy naprawi to, co zrobił 1944? Czy zakończy wojnę, czy pozwoli mi wrócić do Polski?

Wielki nalot na Niemcy. Widziałem setki samolotów. Dwa samoloty spadły. Dobrze Anglicy pożegnali stary rok.

1 I 1945.

9 tys. samolotów bombardowało dzisiaj Niemcy. W stronę Hannoveru jasno. Piszę to wieczorem. Jak na początek roku to wcale nieźle.

Dzisiaj napisałem 12 listów. Z tyłoma osobami utrzymuję kontakt listowny.

Już od kilku nocy śni mi się polskie lotnictwo.

Wczoraj śniła mi się Niusieńka. Nie pamiętam już jak. Mam dyżur z kawą. Zbiłem sobie filiżankę. Jak na początek roku wcale nieźle. Ale przypuszczam, że stłukła się na szczęście.

Dzisiaj był boks na sali jadalnej.

3 I Środa.

Dostałem 5 listów. Jeden od wujka Władka, jeden od Hanki Cieślakówny. Nie znam tej dziewczyny. Jest razem z Romkiem Barczyńskim.

Edek B. i czterech urwało się.

Znowu śniła mi się Niusieńka. Boże, co się z nią dzieje?

Jutro „malutki” jedzie na urlop.

17 I Środa

Dzisiaj otrzymałem 3 listy od Romka Barczyńskiego. Przysłał mi 5 kg chleba w kartkach, 60 dkg mięsa, 80 g margaryny. Dostałem także kartę pocztową od Tacka Wójcika, mojego brata ciotecznego.

Wczoraj robiłem 18 godzin i dzisiaj nawaliłem cały dzień. Ostatni raz nie byłem w pracy 23 grudnia.

21 Niedziela

Nie żyjesz już! Zginąłeś! Bratnia bomba cię trafiła! Zginąłeś 4 stycznia o godz. 10.55 wieczorem.

„Śp. Ryszard Kądziela zmarł śmiercią gwałtowną w czwartek dnia 4 bm. o godz. 10.55 wieczorem. Podczas trwania Voralarmów, gdy radio komunikowało 2 lekkie myśliwce koło Gładbactu, a więc około 45 km od nas, usłyszeliśmy nagły warkot i natychmiast potem bombę, która trafiła w nasze mieszkanie. Ja, będąc w pobliżu drzwi, natychmiast uciekłem na schody, gdzie, nie licząc drobnych zadraśnień i zasypania cegłami do ramion, cudem ocalałem. W ten sam sposób uratowała się jedna z kobiet, będąca przy drzwiach. Druga przy oknie, zdołała zeskoczyć z łóżka i tak ją zastała bomba, a potem ogień. A brat, siedzący pośrodku pokoju i czytający spokojnie w marynarce polską książkę, pożyczoną dopiero, uciekał za mną (słyszałem kroki) i potknąwszy się o próg upadł, a na niego blok żelbetonowy ok. 500 kg. Śmierć poniósł na miejscu. Czaszka, żebra, ręce i nogi były strzaskane. Następnego dnia pochowano Go niespalonego. Poza tą, upadły na miasto jeszcze tylko 2 bomby w odstępach godzinowych.

Śp. Ryszard zmarł jak żołnierz na posterunku z bronią w rękę, do ostatniej chwili jako uczeń – czytając polską książkę.

Cześć Jego pamięci!...”

Wyjątek z listu Jerzego Kądzieli – Jego brata.

Ta bomba, od której spodziewałeś się wyzwolenia, przyniosła Ci zgubę – śmierć. Dlaczego już zginąłeś? Czy już życie Ci zbrzydło? Przecież byłeś młody, w pełni życia, dopiero miałeś 16 lat. I już Cię przeklęta kostucha zabrała w swe przeklęte ramiona. Dlaczego? Rychu! Powiedz mi, dlaczego? Ty, który byś dużo przyniósł ludzkości – zginąłeś! Znałem Twoje plany, idee. Przecież byłeś moim przyjacielem. Zwierzałeś mi się ze swoich smutków i radości. Już nie wrócą więcej nasze wspólne, kochane warszawskie chwile. Już nie będziemy razem więcej czytać po kryjomu gazetek podziemnych, zachwycać się Żeromskim, Przybyszewskim, Słowackim, Mickiewiczem! Nie będziemy więcej prowadzić sporów religijnych. Nie będziemy chodzić więcej na wagary! Nie będziemy się uczyć fokstrotów i walców angielskich. Rychu, Rysiu, Rysieńku! Sprowadziłeś smutek, żalobę, matce, ojcu, bratu, mnie i innym. Dlaczego?

Spoczywaj w pokoju!

Sit Tibi terra levit!

Cześć Twej pamięci!

Rosjanie zajęli Łódź, Częstochowę, Warszawę. Anglicy idą do tyłu.

31 I Środa.

„Pan” Stasio już nie ma chleba. To znaczy, że jutro i pojutrze będzie na śniadanie w kij dmuchanie. Zbyszek M. wczoraj otrzymał paczkę z chlebem. Chciałem od niego pożyczyć, nie! Wczoraj wzięli go do bunkra, ale puścili.

Zbąszyn zajęty. Odra w kilku miejscach przekroczona. Podobno są 80 km od Berlina. Ale to nieprawdopodobne. Kiedy to się wreszcie skończy?

Wczoraj byłem w O.T. Otrzymałem kombinezon. Mam iść w piątek po buty i skarpety.

4 II Niedziela

Mówią, że Rosjanie są już na przedmieściach Berlina.

9 II Piątek

Wczoraj robiłem 24 godziny i dzisiaj mam wolny dzień. W czasie mej nieobecności na baustelli zrzucili pierwszy raz bomby. 5 sztuk. Są ranni. O zabitych nie wiem. Jeden tor zniszczony, jedna ubikacja i jeden barak drewniany.

Nie wzięłem dzisiaj prowiantu. Zrobiła dziurki. Dostałem list i kartę pocztową od Romka Barczyńskiego. W liście przysłał mi kartki na 1 kg chleba.

Podobno anglo-amerykanie rozpoczęli ofensywę. Bolszewicy zajęli Szczecin. Stanęli pod Berlinem. Wstrzymali ofensywę. W środę byłem w Marinelager w O.T. Otrzymałem buty skórzane, skarpety, kalessony, koszulę.

10 II Sobota.

W obiad był ostry alarm. Co za popłoch wśród Niemców. Wszyscy do bunkra (fabryki). „Krasny” kazał porozstawiać maszyny.

Kilo chleba kupiłem rano i do wieczora – nic. Psiakość, co za głód. A tu ujęli jeszcze chleba, masła, kielbasy, cukru. Na tydzień ujęli chleba czarnego 300 g, białego nie wiem ile. Głód, głód i jeszcze raz głód. Ja teraz 3-4 razy tygodniowo idę do pracy głodny, bez śniadania. Na baustelli dają 0,5 l. zupy i pół kawałka chleba. Dawali 1 kawałek grubości 1 cm, teraz przekrojony jest na pół. Śmiech. I w dodatku ta przeklęta kapucha. Na kolację w lagrze brukiew (na rzadko). Psiakrew!

11 II Niedziela.

Nudno, głodno. Wczoraj oddałem chleb, bo byłem winny. Alek Sokołowski jest mi winien 1 kg chleba. Już miesiąc i jeszcze nie oddał.

Dzisiaj znowu zrzucili 5 bomb. Tu się zacznie dopiero. Co robić? Końca nie widać. Już nie mam chleba. Jutro bez śniadania

18 II Niedziela.

Cały tydzień chodziłem bez śniadania do roboty. W piątek i sobotę już ledwo chodziłem. Wczoraj wziąłem prowiant. W poniedziałek otrzymałem list od brata śp. Rysia – Jurka. Do tej pory jeszcze nie odpisałem. Brak w ogóle chęci do życia. Żyje się jak zwierzę: robota, żarcie, spanie. Idziesz do roboty, gwiazdy świecą, wracasz, to samo. Fachmani budzą o 4 rano. Od 6 do 18 robota z godzinną przerwą o 12. Na obiad. Życie, życie, życie. Kiedy powróci to dawne życie warszawskie? Czy w ogóle wróci? Czy nie zginę jak śp. Rysio? Kto to wie?

Oglądam zdjęcia, leżą przede na stole. Dawne to życie. Jutro 9 miesięcy jak mnie złapali. Już 9 miesięcy. Boże, wrócić jak najprędzej, bo stanę się bydłem tak jak wielu innych.

25 II Niedziela.

Wczoraj zwolniłem się po obiedzie z roboty i zrobiłem sobie pranie. Dałby Bóg, żeby to było ostatnie pranie w Niemczech. Głód się robi jak wielkie nieszczęście. A to się nie chce skończyć.

Przed tym, zanim zasnąłem, z pół godziny leżałem i marzyłem. Jakie plany, marzenia, cele, myśli błąkały się po głowie. I w końcu ukołysany marzeniami zasypiałem. A teraz: położę się, patrzę w jeden punkt, wreszcie go nie widzę, choć patrzę się i zasypiam.

Na parowozie, gdy jest trochę wolnego czasu, oprę się o kocioł i patrzę gdzieś przez okno, ale... bez żadnej myśli. Nic nie wiem. Nieraz nie wiem, co się ze mną dzieje. Sił mi zaczyna brakować. Wpadam powoli w otępienie. Wskoczenie do zwrotnicy, „zrobienie ognia” sprawia mi bardzo dużo trudności. A co by było gdybym miał cięższą pracę?

Wczoraj w obiad od 12 do 13 leciały chmary samolotów. Ziemia drżała. Całe dni i noce alarmy. Żeby to raz się skończyło!

Jutro znowu bez śniadania do roboty. I tak w każdym tygodniu, aż do znudzenia. Mam trochę kartofli i białego chleba. Kartofle ugotuję na kolację, a chleb to i tak się zje do obiadu. Boże! Za dużo miałem w domu. Barszczu czerwonego, kapusty, białej kawy, chleba bonowego z masłem jeść nie mogłem. A dzisiaj: brukiew, obrzydliwa kapucha i wszystko smakuje i o zgrozo... mało tej obrzydliwości.

Rychu! Ty masz, chociaż już spokój. Nie obchodzi Cię ziemskie sprawy i troski. Odszedłeś do lepszego.

Rodzice kochani! Życie jeszcze? Plakać mi się chce. Przeklęty park, przeklęte życie i ta chwila, która kazała mi iść do parku! Czemu nie posłuchałem kolegów i nie pojechałem do domu z nimi? Czemu? Za późno żałować. Głupcze, idioto, kretynie, kobotynie!

28 II Środa

I znowu głodówka. Brr. Czwartek, piątek, sobota bez śniadania do roboty. Do bunkierzupy nie dają już chleba, tylko stale przeklętą, niesloną suszoną kapustę. Boże! Ratuń mnie przed najstraszniejszą rozpaczą, w którą powoli zaczynam wpadać. Nieraz odchodzi mi chęć do życia. Na razie żegnajcie piękne marzenia. Do lepszych czasów!

4 III Niedziela.

Kryzys gospodarczy: o godzinie 11 rano komunikuję stan pustki w szafce pana Stanisława M. Wczoraj była dezynfekcja w naszym baraku. Prowiant wziąłem o godz. 10.30. W lagrze nie ma bunkerzupy, a ja nie miałem już chleba na śniadanie. A tu jeszcze na baustelli nie ma od jutra bunkerzupy. Robić będziemy od 7 do 17 z półgodzinną przerwą na obiad. Sytuacja tak się przedstawia: dzisiaj bez kolacji, jutro bez śniadania, obiadu i dopiero o 18 kolacja. W poniedziałek i tak Polacy prowiantu nie dostają, a więc to samo i we wtorek. Cholera jasna z tym głodem! To się wycierpię głodu, a na Skaryszewskiej to się wyrzucało czarny chleb na ulicę, ponieważ nie było kamieni ani muru do kartek. Tak, przekleństwo, fatum. Kto jest winien? Ty sam, mój najdroższy Stasińku. Plakać ci się chce, co? Za późno. Choć byś wylewał

krokodyle łyż to i tak chleba nie stworzą ci kochanku. A na złodziejstwo choćbyś z głodu umierał, nie pójdziesz. Rozumiesz ty, co znaczy nie pójdziesz? Konaj z głodu, a nie pójdziesz! Duma i honor ci nie pozwalają. A więc co pozostaje? Pozostaje ci 30 godzin głodowania. Brr. Dreszcz człowieka przechodzi. No trudno się mówi. Płacz ci, brachu, nie pomoże! Sprzedać nie masz co. Głoduj bracie, będziesz zdrow! Tak mówi przysłowie.

Jeśli wytrzymam, to wezmę obiad o 15, a zjem go na kolację, to będzie lepiej.

Dzisiaj o 15 wariete. Tańce, śpiew, muzyka.

Jestem już po obiedzie: po łyżeczce rosółu, 5 kartofli, 0,5 łyżki sosu-wody, jakiegoś świństwa, co ma być konserwowane i kotleta „mielonego”. Jeszcze ze dwa takie obiady bym zjadł i ... mało by było.

Czołówki anglo-amerykańskie dochodzą do Neuss. Więc nie ma co pisać do brata śp. Rysia Jurka.

Dzisiaj 2 miesiące jak zginął Ryszard. Odszedłeś już do lepszego jutra. Po raz drugi już piszę: Ciebie już nic nie obchodzi. Głód Ci już więcej nie dokuczy, a mnie? Ile dni będę jeszcze chodził głodny?

Boże, kiedy się ta przeklęta przez wszystkich wojna skończy?

Co się teraz dzieje z moimi rodzicami? Czy żyją? Przypuszczam, że tak. Boże! Pozwól bym jak najszybciej powrócił do nich!

Kapusta skończyła się razem z bunkerzupą i teraz tylko brukiew, brukiew i jeszcze raz brukiew. Ujęli nam jeszcze 1 kg chleba na miesiąc plus masła i kiełbasy. Czuję, że przed końcem to ja się wykończę. Jutro przed fajrantem nie będę miał już sił do biegania do „wajch”.

Mikołaj – „pasiaty” ma mi dać jutro papierosa, jeśli „malutki” będzie miał chleb, to za kawałek chleba go opchnę.

Gdzie te czasy, kiedy chleba było pod dostatkiem, gdzie czasy paczek i listów? Od Romka Barczyńskiego już tydzień żadnego listu nie otrzymałem.

S.O.S. Ratujcie duszę moją! Daj Boże wytrzymać i jak najprędzej koniec. Co tu jeść? Skąd wykombinować kawałek chleba i za co? Kartofle, brukiew mają na sztubie – handel, ja nic. Nie mam szczęścia. Dzisiaj pierwszy stanąłem za dolewką. Dostałem 0,25 l zupy-brukwi. Ironio! Losie! Nie wytrzymam. Co to znaczy nie wytrzymam? Muszę. O czym? Raz na dzień jedząc litr zupy z brukwi bez kartofli, albo z pół kartoflem? Chociażby, ale muszę! Tam na mnie czekają. Ale się nie doczekają. Tydzień, dwa, miesiąc wytrzymasz tak, a później? Umrzesz, brachu, z wycieńczenia. Prędkiej czy później. A jak długo to jeszcze potrwa nikt nie wie.

Są walki uliczne w Kolonii.

Zróbmy obliczenie z chlebem: jedząc 4 kawałki chleba grubości 1 cm na dzień, wystarczy na 4 dni. To znaczy: 2 kawałki na śniadanie z kawą, 2 kawałki na obiad, a na kolację ten litr zupy. Ale to człowiek nie wytrzyma. Jak dostanę chleb, to połowę zjem na miejscu. Za bardzo jestem już wycieńczony, a później znowu: raz na dzień zjeść. Boże, dodaj sił do przetrwania i nie dopuść, abym szedł komuś kraść chleb, bo on przecież też otrzymuje to co ja. Głowa mnie boli z tego wszystkiego już. Płakać się chce. A co będzie później? Bo na pewno na tym się nie skończy, tylko będą jeszcze ujmować.

Dlaczego poszedłem 19 maja do parku? Szlag najjaśniejszy trafi to wszystko!

Za 19 dni kończę 17 lat. Ironio! Czy moja mamuńka 17 lat temu rodząc mnie przypuszczała, że za 16 lat rozstanie się z nim? A kto wie czy nie na zawsze? Cholera jasna! Nie mogę już.

Co robić? Skąd wziąć chleba? Ta wczorajsza dezynfekcja zgubiła mnie. Za dużo chleba zjadłem. Prosić kogoś o chleb lub kartofle nie będę! Nie! Niech to diabli wezmą!

Rysieńku! Teraz Tobie najlepiej. Ach! Zapomnieć o wszystkim. Odejść w nicość. Nie wiedzieć, co to głód, chłód, tęsknota, pluskwy, wszy, pchły.

Na co ja się wtedy uczyłem? Żeby rodzice forszę na mnie wydawali i żebym jaśniej zdawał sobie sprawę z tego wszystkiego? Na co ci to wszystko było? Nie lepiej było używać życia pełną piersią, bawić się, szaleć? Nie patrzeć na cnoty? Tylko pić, palić i puszczać się? Z Niusieńką miałeś tyle okazji, a z innymi? Wiedziałbyś chociaż, że żyjesz, a tak? Nie, nigdy! Jak przetrzymasz masz kształcić się dalej i pracować, pracować dla społeczeństwa, Polski, narodu. Musisz pracować! A teraz? Powoli ginę. Umieram. A niech to się raz skończy, byle jak najprędzej! Na którą chce stronę.

Wszędzie naloty, naloty, a tu nic. Tylko ciągle przeloty. Całodzienne i całonocne alarmy.

Przeklęte miejsce, w którym nic kupić nie można za pieniądze, tylko za chleb i tytoń. Boże, Boże! Daruj mi wszystko! Ojczy, Matko! Czy się zobaczymy jeszcze?

5 III Poniedziałek

Pierwszy dzień początku „śmierci głodowej” już minął. Wczoraj na kolację nic, na śniadanie kubek kawy, na obiad nic, a na kolację będzie rzadka brukiew. Będzie – ponieważ jeszcze nie brałem. Z początku marnie się czułem, a po obiedzie to już frajer. Nie wiadomo kiedy, a tu już 16 i fajrant.

Co jest? Nie mam znikąd listu. Co się stało z moimi korespondentami, że do mnie nie piszą. Neuss, Düsseldorf zajęte. Może za 2 lub 3 miesiące skończy się to wszystko. Dałby Bóg, żeby jak najprędzej! Muszę napisać list do Romka Barczyńskiego. Dla zabicia czasu.

Dzisiaj miałem marny dzień. Marcowa pogoda i po obiedzie miałem kilka wykolejeń wagoników i jeden raz parowozu.

8 III Czwartek

I znów nie mam chleba. Sprzedałem masło, dostałem 0.5 kg chleba i to zjadłem. Mam trochę brukwi i buraków, to sobie ugotuję na śniadanie. Nie trzeba dawać się głodowi. Dzisiaj w nocy bombardowano Hamburg, Bremen, Wilhelmshafen, Wesermuende, Dortmund. Nie wstawałem, ale słyszałem doskonale. Tylko ziemia jęczała.

Kwiecień, maj może się to skończy. Tak wszyscy mówią. Essen zajęte. Znowu brak listów. Co się dzieje z Romkiem Barczyńskim? Żadnej wiadomości od niego. Czyżby poszedł śladami śp. Rysia? Boże

11 III Niedziela

Dzisiaj w nocy pan Więckiewicz wziął mi z szafki (otwartej) ostatni kawałek chleba. Pan Sikorki śpi przede mną. Budzę się w nocy, chcę wyjść. Słyszę Więckiewicz wchodzi do sztaby, więc mówię mu, aby zapalił światło, ale on mówi, że nie może znaleźć i nie zapalił. Nie, to nie. Po ciemku także wyjdę. Wracając, patrzę do mojej szafki. Chleba nie ma. Położyłem gdzieś indziej, myślę sobie i poszedłem spać. Tymczasem, wyżej wspomniany Sikorki, budzi mnie i mówi, że bym poszedł do szafki zobaczyć czy mam chleb. Zapalam światło – chleba nie ma. On wskazuje na Więckiewicza (56-letni ojciec dzieciom). Nie przyznaje się. „Zejdź pan z łóżka!”. Zszedł. Okruszyny leżą na kocu. Do sztabowego. Rano się policzymy. Rano oddał mi chleb. Miał cały bochenek jeszcze, a mnie ostatni kawałek zabrał. Zagajewski wziął, oderznął kawałek, resztę bochenka oddał mnie. Do kalifaktora. Tam dostał jeszcze 27 w dupę od sztabowego. Ja musiałem go trzymać za barki. Brr! Co za sytuacja! Kalifaktor Henka pyta się mnie, czy ma sprawę skierować do policji, czy zatrzymać. Nie kazałem oddawać go w ręce policji. Straflager murywany – 8 tygodni. Za karę przez cały miesiąc ma przynosić kawę, sprzątać sztabę i przynosić wodę. Jedynym słowem przez cały miesiąc pozostaje dyżurnym. To są ludzie!? Przy tej okazji została poruszona sprawa zegarka Miszczaka, ale nie przyznał się do kradzieży. Dochodzenie w toku.

Wczoraj dostałem kartę od Romka Barczyńskiego. Jest coraz bardziej chory. Obawia się suchot.

Na dworze marna pogoda. Wiatr z deszczem. Ostry alarm. Samoloty w górze. Ziemia i szyby drżą. Słychać tylko jeden jęk i warkot silników tych stalowych ptaszków. Niosą gdzieś „obiad”. Boże! Dozwól, aby jak najprędzej skończyła się ta męczarnia i żebyśmy mogli wszyscy powrócić do domów rodzinnych.

„Meine Heimat ist schon in amerikanischen Händen” – powiedział mi wczoraj mój maszynista. Ren jest już w kilku miejscach przekroczony.

18 III Niedziela

W środę znowu zostałem okradziony – chleb i masło. W czasie mej bytności w pracy otworzył sobie moją kłódkę i wziął chleb. Tym razem nie został złapany. Chleb sobie podzieliłem na kawałki i zjadłem tylko tyle, ile należało zjeść na jeden dzień i... nie ma. Oszczędzasz – ukradną ci i nie masz. Zjesz od razu – też później nie masz. Nie wiadomo jak robić? I znów do roboty raz na dzień jadłem.

W sobotę święto. Nic nie robiliśmy. Zakończenie baustelli. No naturalnie nie całkowite. Otrzymaliśmy po 5 papierosów. Za to dzisiaj robiłem do obiadu. W piątek wziąłem prowiant. W sobotę wieczorem nie miałem już chleba. Jak go nie kijem to go pałką. Wczoraj dostałem list od Romka Barczyńskiego. Nic ważnego. Nudy, nudy, nudy! Trzeba na to konto zapalić papierosa. Jeszcze mam 3 sztuki. Odpisałem dzisiaj Romkowi.

Przeczytałem w tym tygodniu „Wiatr od morza” Stefana Żeromskiego oraz 3, 4, i 5 tom „Tajemnice Paryż” Eugeniusza Sue.

23 III Piątek

Dzień mych urodzin. Na to konto kupiłem sobie amerykańskiego papierosa – 20 RM jeden. Jak święto to święto.

Romek Barczyński przysłał mi 1100 g chleba, 300 g kielbasy oraz 60 g margaryny. Dzięki ci Romku za wszystko. Stokrotne dzięki!

Alarmy dzień i noc. W każdym dniu ostry alarm na baustelli. W krąg pożary. Wielka ofensywa powietrzna.

28 III Środa

Wczoraj był wielki nalot na baustellę. Radio podawało 200 maszyn. Rzucono przeszło 600 bomb. Jeszcze teraz wybuchają. Dzisiaj mamy wolne. Słynna „kapa” została przebita bombami w dwóch miejscach.

Nie chce mi się pisać. W Eden wylądowali. Nie mam już chleba.

Z niedzieli na poniedziałek robiłem w Bremen. Ruiny i gruzy. Miasto wymarłe. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie narobiłem. Przez 6 godzin nie wypuściłem łopaty z rąk. Przekłęci żołnierze z bauzugu.

8 IV Niedziela

Wyzwolenie twe bliskie, Stasiu! Anglicy są pod Bremen. Słychać wystrzały armatnie. 3 bm. był powtórny nalot na baustellę. Tym razem bez strat.

Robiliśmy od 7 do 19. Bez bunkerzupy. Nie dali w ogóle białego chleba. Skombinowałem sobie ze 20 kg kartofli. Koło baustelli był rozbity dom i tam w piwnicy były te pyry.

Teraz to tak: raz się robi, raz nie.

Volksturm już umundurowany. Kacet i jeńcy rosyjscy już nie pracują. Powoli ewakuują nasz lager. Dzisiaj w nocy na nasz obóz upadły 2 bomby. Bez strat.

Dzisiaj cała baustella pracowała. Ja zasnąłem i nie poszedłem. Zbyszek M. już 5 dzień nie był w pracy. Zwariował chłopak?

Volksturm odprowadza nas z pociągu do pracy. Nie wolno wałęsać się po wsiach i drogach w czasie godzin roboczych i w ogóle. Każdy żołnierz ma prawo zastrzelić. Stan wyjątkowy.

Sklepy dzisiaj otwarte cały dzień. Na następny tydzień otrzymaliśmy karty żywnościowe dla Langarbeiter. Przed tym dla Schwerarbeiter. Zdaje się, że jeszcze mniej chleba. Ale to frajer! Grunt, że wyzwolenie już blisko.

Dzisiaj na obiad zrobiłem sobie kartoflanek z kawałkiem buraka pastewnego, cebulką, pieprzem, solą, margaryną. Lepsze to niż ta ich brukiew.

Dzisiaj do obiadu dają 2 jabłka. Na jutro na śniadanie zrobię sobie zupę z burakami czerwonymi. Buraczki też dają. A na poniedziałek wieczorem zupę z jabłkami. Chleb skończyłem na śniadanie. Ale teraz za to jestem stale najedzony. Odżył mój duch. Znowu jestem wesoły. Hurra! Niech żyje Polska i Anglicy, którzy wyzwolą nas.

Dzisiaj w nocy śniła mi się cała rodzinka. Krysia była coś chora.

Wielkie bombardowanie przez Rosjan.

15 IV Niedziela

Chleb dają nam 3 razy tygodniowo: we wtorek 1 kg, czwartek 1kg, w sobotę 1,5 kg. To znaczy, że določyli nam chleba.

Wczoraj byłem w dezynfekcji i zjadłem cały prowiant. Zjadłem na śniadanie litr zupy, na obiad ugotowałem sobie też litr zupy, na kolację też zupa z kuchni. No i te 1,5 kg chleba. Nie dali nam wczoraj margaryny, tylko cukier i 10 dkg mięsa. Myślałem wczoraj, że się rozchoruję. Resztę kartofli ugotuję dzisiaj na kolację. Więcej nie mam.

Tieffligerów moc. Dzisiaj huk słycać cały dzień,

Umarł prezydent Roosevelt. Jest już inny.

Znowu stałem się obojętny na wszystko. Mało myślę. Nawet o rodzinie. Niuśka już mi prawie zupełnie wyleciała z głowy.

Wczoraj otrzymałem kartę pocztową od Romka Barczyńskiego. Ostatnia z 29 marca. Miał być ewakuowany. „Nie mam czasu, gdyż odjeżdża mój pociąg, dlatego więcej nie piszę. Adieu!” – wyjątek z jego listu.

21 IV Sobota

Dzisiaj wyjazd w nieznaną. Amerykanie są blisko. Wczoraj zostałem w baraku i wszystko sobie wyprałem. Mam małą walizeczkę drewnianą po Holendrach i Francuzach, którzy wyjechali już kilka dni wcześniej.

23 IV Poniedziałek

W sobotę po godz. 19 odjechaliśmy wagonami towarowymi po 70 ludzi z bagażami. Co za cholerny tłok! Od soboty je się i śpi w wagonie. Wczoraj rano stanęliśmy gdzieś za Wesermuende i dzisiaj wieczorem stoimy jeszcze w miejscu. Bez kawy lub zupy. W sobotę dali nam 5 kg chleba, 0,5 kg słoniny, 12,5 dkg margaryny i sera konserwowanego.

Jesteśmy obstawieni przez Volksturm. Takie cholery, że nie dają na-wet wyjść z wagonu. Bremen zajęty. Front Vegesack.

1 V Wtorek

To są koledzy! Wczoraj skombinowałem trochę kartofli od bambra. Dzisiaj poszedłem do roboty, a kartofle zostawiłem w słomie pod głową. Przychodzę, a Tadek J. mówi, że „szofer” wziął mi kartofle i gotuje. Idę na łąkę za stodołę – Zbyszek M. gotuje. Wsiadłem na niego. Ugotowałem kartofle do końca i sam zjadłem. Jak się okazało, to wszyscy brali i obierali.

Przeszło 70 km zrobiliśmy pieszo w 2 dni. Kilku zabitych.

Dojechaliśmy do Cuxhafen. Tam godzinę statkiem, a później pieszo. Teraz stoimy w osadzie. Dzisiaj pierwszy raz robiłem od 10 do 13 przy kopaniu stanowisk dla karabinów maszynowych. Jesteśmy w pobliżu Hamburga.

Wczoraj otrzymaliśmy 0,5 kg chleba na 3 dni, kawałek kiełbasy oraz margaryny. Wieczorem otrzymaliśmy 0,75 l. zupy.

26 V Sobota

6 maja był koniec wojny.

Jestem w Elmshorn w obozie. Zenek K. i Genek K. pojechali do Izehoe. Genek K. wziął mój rower.

Otrzymujemy 0,5 kg chleba dziennie, na obiad zupę oraz co drugi dzień zupę wieczorem.

Zenka i Genka nie ma już 4 dzień. Jem za nich obiady i kolacje. Dostałem brzucha, poprawiłem się jak diabli.

W Kumerfeld ładnie się obłowilem: chleb, konserwy, papierosy, trzewiki i buty lotnicze z cholewami, a także białą bluzę.

31 V Czwartek

Wczoraj przyjechaliśmy do Pinebergu, do dużego obozu. Kobiet, dziewczyn do licha. Zaprosiłem jedną. Jest nawet dość ładna. Przyprowadziłem ją na „budę”. Trochę potańczyliśmy, a później... jeden z towarzyszy na łóżku ją. I tak całą noc bawili się. Ja w tym nie brałem udziału.

Ty jesteś zawsze ze mną. O tobie myślę. Gdzie jesteś, czy jeszcze żyjesz? Czy może bawisz się jak ta dziewczyna? Wiem, że byłaś mi wierna, ale teraz tam są bolszewicy. A oni są do wszystkiego zdolni. A co się dzieje z rodzicami? Czy są u dziadków, czy przyszedli do Warszawy?

Zenek Kubiak będąc w Izehoe rozmawiał z Rosjanami, którzy byli w Warszawie. Oni mówili, że Warszawa jest doszczętnie zniszczona, tylko Praga ocalała z pogromu. A my mieszkaliśmy na Pradze. Rodzice kochani!

3 VI Niedziela

I znów głód. Do najjaśniejszej cholery, nawet za Anglików – 2 kawałki chleba na śniadanie i niecałe 0,5 l. kawy, na obiad 0,5 l. zupy grochowej, na kolację 2 kawałki chleba i znów ta sama kawa. Niech to szlag trafi!

2 VIII Czwartek

Wczoraj byłem w Pinebergu. Był koncert i zabawa. Przedwczoraj Anglicy wyprosili Polaków z koncertu, więc dzisiaj nie było tam nikogo. Byłem na zabawie, ale przetańczyłem tylko jeden kawałek – tango. Byłem na kolacji u Danki-Zośki. Byłem w mundurze wojskowym. Podobno dobrze się prezentowałem. Janeczka nie poznała mnie. Poszliśmy na spacer poza obóz. „Stachu, wykorzystujesz mnie, że jesteś silniejszy”. Pocałowałem ją. „Ależ maleńka! Ja cię przecież wcale nie brałem siłą, tylko objąłem...”.

I tu się kończy zapis w brulionie pisanym od 9 lipca 1944 roku. Do kraju wróciłem 30 października 1945 roku.